

BEZBIEK

bezcenna dawka dobrego dziennikarstwa

Jakaś
kredkę
kurde
ten?



W TYM NUMERZE:

OSTATNIA AKCJA	5
NAPADŁY NA MNIE SZERSZENIE I OKRADŁY ZE SZCZĘŚCIA	7
ACH, TA MŁODZIEŻ, TYLKO BY TWORZYŁA	8
CZEMU WARTO ZASZCZEPIĆ SIĘ PRZECIWKO COVID-19?	9
DZIENNIKARSTWO W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE	11
RADCOWIE PRAWNI I ADWOKACI	
– DWA ZAWODY, TOŻSAME UPRAWNIENIA	16
RANKING MEMÓW	18
BEZBEKOWY HOROSKOP	20
SKRÓTY ODCINKÓW	22
ROZRYWKA	24
BYĆ MOŻE ZA TYDZIEŃ	25

DO BEZBEKOWICZÓW

Urszula Skorodziłło

DRODZY CZYTELNICY,

dzień jak co dzień, dzień po dniu wciąż się dzieje życie cud – jak można było usłyszeć w czołówce *Plebani*. Czy stanie się cud i w poniedziałek pojawi się 1501 odcinek LS-a? Nie wiem, jak Wy sądzicie, ale jak dla mnie chłopaki trollują i oczywiście go opublikują. Tym bardziej, że obiecali nam wszystkim co najmniej 2000 odcinków. Poczekamy do jutra i zobaczymy.

A właśnie! Tak w kontekście czekania na odcinki. Zauważyliście, że istnieją dwie grupy ludzi oglądających nowo wychodzące seriale? Jedna z nich co tydzień wyczeka na premiery odcinka, żeby go obejrzeć chwilę po opublikowaniu. Druga zaś jest w stanie wczekać do pojawienia się ich wszystkich (bądź jakiejś większej części), a następnie ogląda je wszystkie hurtem. Ja należę raczej do tej ostatniej. Widzicie, bowiem najlepsze rzeczy dzieją się w środku lub pod koniec, więc oczekiwanie oraz niepewność co do dalszej fabuły można rozładować w zdecydowanie krótszym czasie.

Więc, nie czekając już zbędnie, zajrzyjcie do środka magazynu i poczytajcie niesamowite teksty czy wywiad. Żadnych spoilerów. Wszystko jest ciekawe.

Miłego tygodnia,
Ula

UWAGA!

**MOŻLIWE PĘKANIE ZE ŚMIECHU, ZRYWANIE BOKÓW.
CZYTASZ NA WŁASNĄ ODPOWIEDZIALNOŚĆ***

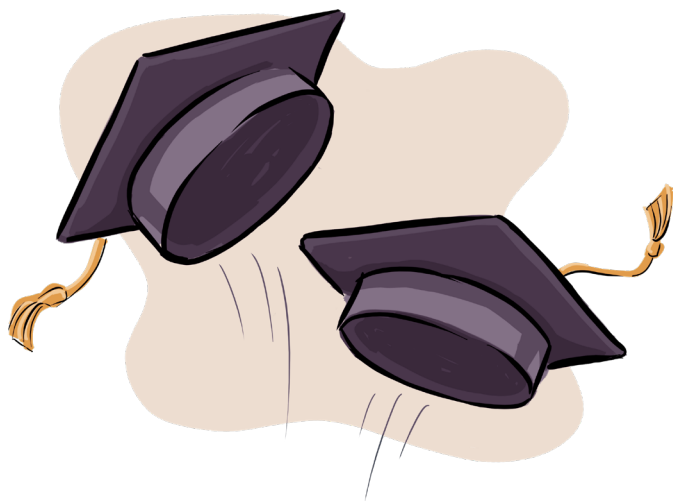
*Magazyn Bezbek nie ponosi odpowiedzialności za szkody zdrowotne czytelników.

OSTATNIA AKCJA

Leżała na zimnej podłodze i miała dość.
Była wykończona. Była brudna. Była przerażona.
Chciała uciec. Chciała zniknąć.
Czy mnie tu znajdą...?

Jeszcze całkiem niedawno Yellow Dish sponge była pełna zapału i nadziei. Czuła, że świat stoi przed nią otworem. Była również dumna z siebie i swojej siostry – Pinky – bo obie kontynuowały rodzinną tradycję i z wyróżnieniem ukończyły prestiżową uczelnię im. Johna Necessary'ego. Ich poświęcenie opłaciło się. Po ukończeniu szkoły Yellow i jej siostra trafiły do tzw. Ekstra paczki – byli tam najlepsi studenci. Zawsze byli prezentowani potencjalnym pracodawcom w pierwszej kolejności, co znacząco wpływało na ich zatrudnienie. Nie inaczej było z Yellow i Pinky. Szybko znalazły się na początku kolejki, co w końcu dało im wymarzone zatrudnienie.

Trudno wyobrazić sobie radość Yellow i Pinky, kiedy zostały wybrane do jednego z oddziałów H.O.M.E. – jed-



nego z najbardziej atrakcyjnych pracodawców. Wtedy wydawało się im, że to dar od losu, bo nie każdego mogła spotkać taka szansa. Nie posiadały się z radości i były gotowe do działania. Jako pierwsza na misję ruszyła Pinky. Yellow była zazdrosna o siostrę. Miała silne poczucie, że przecież kiedy wyobrazasz sobie kogoś do tej roli, to najpierw myślisz właśnie o kimś takim jak Yellow Dish sponge. Nic nie mogła jednak z tym zrobić, mogła tylko czekać.

W końcu Yellow doczekała się swojej szansy. Kiedy trafiła do swojego działu, zwanego S.I.N.K., w pierwszej kolejności spotkała właśnie Pinky, która zdawała się zmęczona i zblazowana. Mówiła, że wcale nie jest tutaj tak super, jak wszyscy mówią, i że ma dość. *Widziałam chore akcje, Yellow, nie chcesz tu być* – mówiła. Yellow miała wrażenie, że Pinky nie docenia tego, jak wielką szansę dostała.

Nie chcesz tu być....



Tym bardziej że Yellow otrzymała zdecydowanie łatwiejsze zadania niż jej siostra. Zajmowała się najbardziej podstawowymi zadaniami, tymczasem Pinky trafiały się misje naprawdę trudne, które wymagały ciężkiej pracy. Yellow miała wrażenie, że nikt jej nie docenia i nie widzi jej potencjału. Czuła się słabsza, mniej użyteczna, po prostu gorsza od swojej siostry. Co więcej, taki podział zadań tym bardziej potęgował w Yellow poczucie, że Pinky jest niewdzięczna i nie widzi, jakie możliwości rozwoju dostała. Ciągłe tylko narzekała i mówiła, że najchętniej by stąd uciekła. Różnica w misjach spowodowała, że siostry Dish sponge widywały się coraz rzadziej. Yellow zajmowała się nudnymi, powtarzalnymi akcjami, a Pinky często uczestniczyła w misjach specjalnych, po których odpoczywała dniami lub tygodniami.

Aż do TEJ pamiętej misji...

W końcu nadszedł dzień, w którym Yellow czuła, że ma szansę się wykazać. Obiekt był wyjątkowo trudny, zdawał się nie do odratowania. Na pierwszy ogień, jak zwykle, poszedł oddział specjalny, w którym była Pinky. Mimo ciężkiej pracy, którą wykonali, efekty nie były zadowalające. Podjęto decyzję, by zaangażować pozostałych. Kiedy oddział specjalny schodził z akcji, Yellow zauważyła na ciele Pinky wiele przebarwień i ubytków. Jej siostra wyglądała jak śmieć. Wzbudziło to w Yellow strach, ale wiedziała, że to jest jej dzień, że nie może się wycofać.

Wkroczyła do akcji.

Kiedy trafiła na obiekt, wydawało jej się, że nic się nie da zrobić. Wszechobecny brud zdawał się wrastać w ścianki. Każdy kąt, każdy zakamarek był pełen resztek. Wiedziała przecież, że oddział już tu był, ale zupełnie nie było tego widać. Zabrała się do pracy z pełnym zaangażowaniem. Pracowała z całych sił, robiła, co mogła. Uszkodziła się w kilku miejscach, ale starała się na to nie zwracać uwagi. Czuła, że brakuje jej elastyczności, że jest za mało zwinna, by uzyskać oczekiwane efekty. Mimo ciężkiej pracy, szybko została wycofana z obiektu.

Yellow było wstyd, czuła, że poniosła porażkę. Chciała wrócić do pracy, ale zupełnie nikt nie zwrócił na to uwagi. Zdecydowano, że oddział specjalny podejmie ponowną próbę. Yellow widziała, jak jej siostra znowu wchodzi na obiekt. Po chwili jednak Pinky i jej koleżanka z ekipy – Blue – zostały zdjęte z obiektu.

Wtedy stało się coś, co wprawiło Yellow w osłupienie.

Blue wprost na ich oczach została obdarta z warstwy ścierniej na plecach. Ta część została użyta do czyszczenia obiektu, reszta została wyrzucona do kosza. Yellow miała ochotę krzyknąć, ale głos uwięził jej w gardle. Po chwili resztki po Blue również trafiły do kosza. Przeszedł czas na Pinky...

Siostra Yellow, jak gdyby nigdy nic, została... **POCIĘTA NA 4 KAWAŁKI**. Yellow początkowo nie chciała w to uwierzyć. Gdyby nie widziała tego na własne oczy, nie uwierzyłaby. Ogarnął ją paniczny strach. „To o tym mówiła Pinky” – pomyślała. Wpadła w popłoch. Chciała stamtąd jak najprędzej uciec, nie wiedziała tylko, jak zrobić to niezauważonym? Wykorzystała moment, kiedy cała uwaga została skupiona na ponownej próbie wyczyszczenia obiektu częściami jej siostry. Rzuciła się do ucieczki, licząc na to, że przy zamieszaniu związanym z misją nikt nie zauważy jej zniknięcia. Przy pierwszej próbie nie udało jej się wyskoczyć, przy drugiej również, ale przy trzeciej już tak. Wpadła pod stół. Wsunęła się głębiej, by nikt jej nie zauważył.



Czy uda jej się przetrwać?

Leżała na zimnej podłodze i miała dość.

Była wykończona. Była brudna. Była przerażona.

Chciała uciec. Chciała zniknąć.

Czy mnie tu znajdą...? – zastanawiała się, leżąc bez ruchu.

Każda chwila trwała wieczność.

...

Nagle poczuła wilgotne ręce zaciskające się na jej talii...

Emi Lia
grafiki: Zosia Śmiałek

NAPADŁY NA MNIE SZERSZENIE I OKRADŁY ZE SZCZĘŚCIA

Był wtorkowy wieczór, a ja wpadłem na szalony pomysł, aby wyjść z psem na ostatni tego dnia spacer. Na początku było idealnie – odpowiednia temperatura, chłodny wiatr oraz pies, który tym razem postanowił nie zjeść każdej rzeczy, która wydała się interesująca. Ale nagle pojawiły się szerszenie. Poznałem je po głośnym bzyczeniu oraz dużym rozmiarze. Latały obok i siadały na mnie, wzbudzając strach. Szczególnie, że nie wiem, czy jestem uczulony na ich jad. Pod wpływem impulsu zacząłem je z siebie strącać i biec do przodu (teraz wiem, że to nie jest zbyt rozsądne), aby od nich uciec, ale mnie goniły. W tym samym czasie pies, jak gdyby nigdy nic, wachał sobie trawę albo się w niej tarzał. Dzięki, Blaze! Przebiegłem pół łąki i w końcu udało mi się je zgubić, ale później przez cały czas miałem wrażenie, że coś na mnie siedzi.

W Internecie znalazłem kilka sposobów na to, jak je odstraszyć, ale mam wątpliwości, czy one w ogóle działają. Oto dwa najpopularniejsze:

1. **Czosnek**

Lubię go jeść, ale aby szerszenie go poczuły, to musiałbym się raczej nim codziennie nacierać. Gwarantowałyby mi to na pewno wolne miejsce w autobusie, ale czy rzeczywiście warto?

2. **Bratki oraz pelargonie**

Wierzę, że może to działać, bo zapach tych kwiatów mi się nie podoba, ale nie wydaje mi się, aby chodzenie w doniczkami wypełnionymi tymi kwiatami było wygodne. No chyba że wyrosną mi dodatkowe trzy albo cztery ręce. Wtedy będę mógł wypróbować ten sposób.

Wypróbowałem jednego, niewymienionego wyżej, sposobu i zadziałał – nie poszedłem z psem na łąkę. Osoby z Redakcji pocieszyły mnie, że szerszenie mieszkają też w miastach, więc chyba nigdy od nich nie ucieknę. Niestety nie można ich zabijać, bo są przydatne – zabijają niektóre szkodniki. Na razie planuję je omijać oraz kupić moskitierę, aby w nocy nie wleciały mi do pokoju. 1:0 dla szerszeni.



Sebastian Czapliński
tło: Agata Iwanow



ACH, TA MŁODZIEŻ, TYLKO BY TWORZYŁA

Internet w zadziwiający sposób zachęca młodych ludzi do kreatywności. Sprawia, że istnieją nieprzebrane ilości ludzi czekających na odkrycie. Czy wystarczy jednak postować swoją twórczość na grupach na Facebooku, żeby ktoś o tobie napisał? Możliwe.

Powstanie mediów społecznościowych sprawiło, że każdy ma teraz w swoim otoczeniu przynajmniej kilka osób, które próbują publikować swoją twórczość. Sieć daje przede wszystkim młodym możliwość ekspresji siebie, która jest bardzo potrzebna w tym wieku. Nastolatki próbują swoich sił, pisząc na blogach, grając w gry na Twitchu lub tworząc muzykę. Wszystkie te opcje dają możliwość upustu kreatywności, jednak wydaje mi się, że amatorska muzyka ma w sobie coś specjalnego. Chociaż dla fajnopolaków tworzenie piosenek wiąże się z umiejętnością śpiewu i, bardzo często, gry na instrumencie, to polscy blokersi mają do tego inne podejście.

Chciałbym jednak podkreślić, że piszę ten tekst w celu zagłębienia się w temat amatorskiej muzyki na Youtube, a nie, żeby wyśmiać początkujących twórców. Według mnie wyszydzenie na skalę krajową, nawet takich przypadków, jak Lech Roch czy twórców „rap wspomnienia”, jest co najwyżej nudne i zwykle odstrasza tych ludzi od dalszego robienia rzeczy, które sprawiają im radość.

Ulubionym gatunkiem młodych dresiarzy, niezmiennie od lat, jest rap i to w nim szukają możliwości, żeby wyrazić siebie. Ciekawy jest fakt, że twórcy czerpią inspirację zarówno z klasyków ulicy, takich jak Peja, jak i z nowych raperów, np. Multiego czy Taco Hemingway'a. Piszą oni nawet całe utwory o swoich idolach, chociaż czasem wplatają w nie zbyt szczegółowe fakty biograficzne. Takim utworem jest *Jak Tomasz Chada* Mikrusa i The Magdy – w refrenie pojawia się fragment: „Recydywista, jak Tomasz Chada. Jeden tu zostaje, a drugi z okna spada”. Może źle interpretuję tekst, ale jeśli to było nawiązanie do śmierci Chady, to uważam je za bardzo niesmaczne.

Twórcy wkładają w teksty nie tylko własne przemyślenia, lecz także dużo siebie i swoich prywatnych informacji. Większość piosenek ma dość ogólne tytuły, takie jak: *Prawda*, *Spółeczeństwo* i *Kocham Cie*, które zostawiają dużo miejsca na personalne historie. Niesprecyzowany

cel utworu sprawia, że pośród wielu dziwnych wersów można znaleźć fragmenty osobowości autora. ADX w *Czasie na zmiany* rapuje: „Nie zmieniam się dla siebie, tylko dla mojej rodziny, a szczególnie dla mamy, babci no i Michaliny”. Jeżeli te słowa były pisane z serca, to muszę przyznać, że nie spodziewałem się takiego obnażenia i tego rodzaju emocji w rapie na Youtube.

Chociaż raperzy nie mają problemu z pomysłami, to zamienianie ich na tekst sprawia, że pojawiają się różne ciekawe potworki. Czasem dla rymu powstaje zamieszanie ze składnią. To zgubne poszukiwanie rymu prowadzi też do dopisywania zbędnych apostrofów lub ogólników, jak w *Ulicznym AutoManiaku* Vulgarnego, gdzie pojawia się taki fragment: „Hamulec jedynie kiedy jest przydatny, jak auto lata bokiem i te podobne sprawy”. Nietypowe są też skojarzenia raperów. Koniu w *Spółeczeństwie* stwierdził, że miał tyle wlotów i upadków, że „nie jest w stanie zliczyć ich nawet Sokrates”. Mnie Sokrates nie kojarzy się jakoś bardzo z liczeniem, ale chyba nie jest to jakieś duże nadużycie tej wybitnej postaci.

Słuchając wszystkich tych piosenek, widać wyraźnie, że jeszcze dużo brakuje twórcom do profesjonalizmu. Ja jednak nie skreślałbym ich od razu i mam zamiar śledzić rozwój przynajmniej niektórych z nich. Zobaczmy, co przyniesie przyszłość i kto wie, może akurat któregoś z nich Karol będzie puszczać, żeby wkurzyć Włodka. Każdy z odrobiną kreatywności powinien wziąć przykład z tych raperów i po prostu zacząć tworzyć.

Konstanty Stawiński

CZEMU WARTO ZASZCZEPIĆ SIĘ PRZECIWKO COVID-19?

Hej, cześć! Dawno mnie tu nie było, ale niestety uczelniane sprawy wzywały, a bardziej tona zaliczeń, laboratoriów na uczelni, a do tego rozwiązywanie problemów naukowych w redakcji. Lecz wracam, a dziś od razu zaczniemy z wysokiego naukowego „c”. Od tematu społecznie tak gorącego, jak silnik w aucie Włodka służący do pieczenia pizzy. Tym tematem są szczepienia.

To od początku, czym one są?

Według Wikipedii jest to „preparat biologiczny imitujący naturalną infekcję i prowadzący do rozwoju odporności analogicznej do tej, którą uzyskuje organizm w czasie pierwszego kontaktu z prawdziwym drobnoustrojem – bakterią lub wirusem”¹.

Czyli, mówiąc po ludzku, dostajesz taką substancję, która ma sprawić, że nabędziesz odporności na daną chorobę (często śmiertelną lub o bardzo ciężkim przebiegu) bez konieczności przechodzenia jej.

Jakim cudem?

W szczepionce znajdują się np. fragmenty wirusa lub bakterii. Można też się spotkać z zniszczonymi bądź osłabionymi drobnoustrojami, które, wchodząc do naszego organizmu przy pomocy adiuwantu (substancji wywołującej stan zapalny, by limfocyty się zleciały), pobudzają limfocyty do walki z tymi resztkami pełnoprawnego patogenu (tego, co nas zakaża i wywołuje infekcję), zapamiętały sobie, z czym trzeba walczyć, co wywołuje chorobę. Innymi słowy – tworzą sobie wtedy portret pamięciowy intruza, na którego pojawienie się mają być ewentualnie przygotowane.

A więc czy warto?

Ja jako osoba w pełni zaszczepiona powiem, że tak, bo chroni nas to od silnej postaci choroby, a może nawet jakiegokolwiek jej postaci. Zaraz odezwą się osoby spod znaku STOP NOP i sceptycy szczepionkowi, że przecież Krawczyk zachorował i zmarł.

Moi kochani, niestety nie ma rzeczy w 100% procentach skutecznych. Każdy organizm jest inny i niestety, nawet szczepionka Pfizera, która ma najwyższą skuteczność, nie zadziała u wszystkich, nad czym ubolewam. Tutaj w grę wchodzi geny, sprawność systemu odpornościowego i wiek. Może kiedyś powrócę do tego tematu.

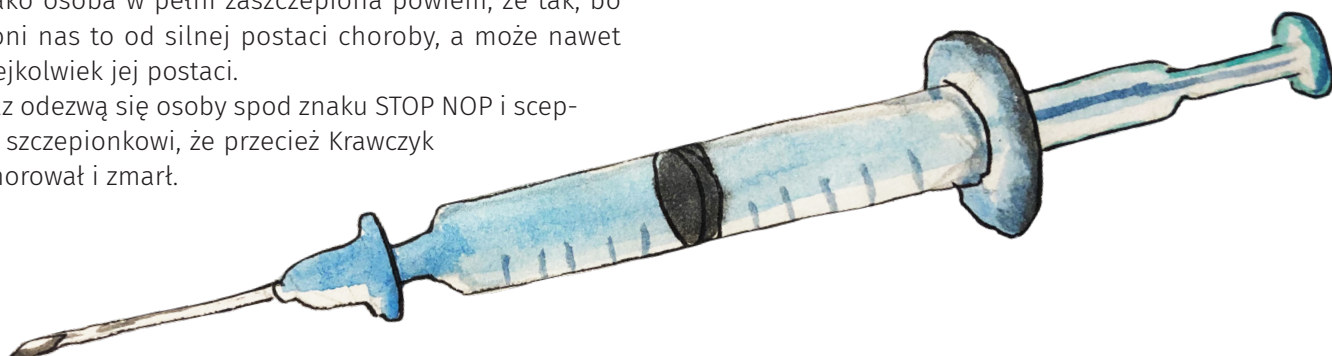
Teraz chciałabym wam pokrótce przedstawić, o co chodzi z tymi technologiami szczepionek:

mRNA – ma w sobie przepis na białko *spike*, czyli tego kolca, który widzimy na obrazkach przedstawiających wirusa. Zamknięte są (cząsteczki mRNA) w otoczkach z tłuszczu (liposomach). W tej technologii skonstruowana jest szczepionka Pfizera i Moderny.

wektorowa – w tym typie szczepionek nasz przepis na białko, czyli mRNA, nie jest zamknięty w otoczce tłuszczowej tylko w specjalnym typie wirusa (adenowirusie). Nie ma on możliwości replikacji, czyli nie namnoży się w naszym organizmie, ale dalej posiada umiejętność wnikania nam do komórek, by zostawić w nich nasz przepis. Reszta podobna jest już do działania szczepionki z technologii mRNA. Takimi szczepionkami są szczepionki AstraZeneca [ob. Vaxzevira] i J&J.

A na sam koniec, przed opiniami naszej redakcji, szybko wytłumaczenie, czemu czujemy się źle po którejś z dawek.

Wszystkiemu winny jest stan zapalny i przeciwciała. Chodzi o wywołanie szybkiej reakcji na dany patogen, a odpowiedzią jest np. gorączka, ból mięśni, co oznacza, że organizm walczy. Czyli złe samopoczucie to efekt tego, że podano nam dobrą szczepionkę i odporność na COVID nam się tworzy.



A teraz kilka komentarzy od naszych redaktorów.

Dziennikarz śledczy:

„Nie jesteśmy samotną przystanią, po części odpowiadamy za osoby, które nie mogą się zaszczepić. Chcę wrócić do normalności i nie chcę ponownie przechodzić covidu. Zaszczepiłem się, bo ułatwi mi to również wstępną praktykę”.

Sebastian Czaplinski:

„Ja zaszczepiłem się, bo:

- boję się ciężkich powikłań COVID-19,
- chcę pójść w wakacje na jakiś koncert,
- chcę wrócić do »normalności«”.

Agata Iwanow:

„Ja się zaszczepiłam, bo wiem, że szczepienie uchroni mnie przed ciężkim przebiegiem covidu, no i pandemia już mnie męczy, chcę, żeby to się skończyło”.

Wróżka NS:

„Jestem świadoma, jak ważna jest odporność zbiorowa w przypadku walki z pandemią. Miałam to szczęście, że nikt z moich najbliższych nie przeszedł covidu, ale wiem, jak dla wielu osób źle się to skończyło i nie chcę, żeby ktokolwiek musiał przez to przechodzić. Z bardziej egoistycznych pobudek po prostu jestem tym zmęczona i tęsknię za muzyką na żywo, festiwalami, życiem i chcę móc przeżyć młodość, najlepiej jak mogę, a nie w lockdownie”.

Marysia:

„Ja się zaszczepiłam, bo nie widziałam innej opcji wyjścia z pandemii. Personalnie brakowało mi ludzi irl, przez to ta zima była dość ciężka. Poza tym po to, żeby móc bez ogromnego stresu odwiedzać (też zaszczepiona) rodzinę. No i żeby czuć się bezpiecznie w pracy (#teacher)”.

Mateusz Kotas:

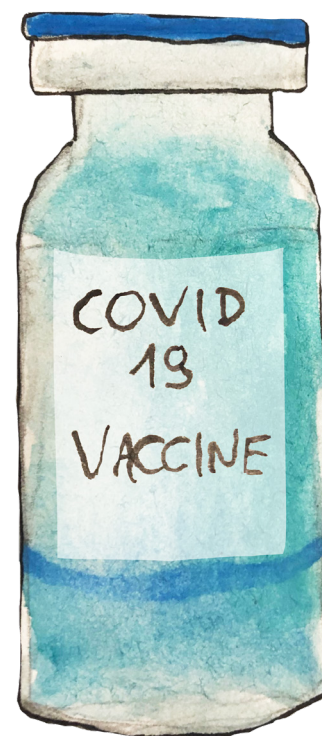
„Zaszczepiłem się, bo nie chciałem powtórnie przechodzić Covida w pełnej krasie. Wiem również, jak ważna jest odpowiedzialność i odporność zbiorowa, a bez szczepień nigdy nie wrócimy do normalności. Chciałem również dać przykład swojej rodzinie, że tak trzeba”.

Ja, czyli Gosia Mierzejewska:

„Zaszczepiłam się, bo chcę wrócić do normalności. Tylko tyle i aż tyle. A i przy okazji pokazać, że ludzie, którzy się o tym uczą, się tego nie boją, bo wiedzą, co to jest i że nie ma czego się bać”.

ZASZCZEP SIĘ!

Gosia Mierzejewska – Redaktorka naukowa
grafiki: Marysia Bolek



¹ Wikipedia: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Szczepionka> [dostęp: 02.07.2021].

DZIENNIKARSTWO W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

O pracy w telewizji oraz działalności na YouTube z Maciejem Orłosiem rozmawiał Mateusz Matłok. Wspomagali go Angelika, Ola, Emilia, Kacper i Mateusz zwany Melchiorem.

Mateusz Matłok: Każdego roku, wielu młodych aspirujących dziennikarzy kończy kierunek komunikacji społecznej, a jednak, według moich spostrzeżeń, na antenach wielu stacji niemal przez cały czas widuje się tych samych doświadczonych redaktorów, reporterów i prowadzących. Co więc może, według Pana, przynieść obecnie większe doświadczenie: studia dziennikarskie czy praca nad własnym kanałem na YouTube?

Maciej Orłoś: Nigdy nie byłem na studiach dziennikarskich, więc nie mam tego doświadczenia edukacyjnego. Mam natomiast doświadczenie innego rodzaju: do dziennikarstwa przyszedłem zupełnie skądinąd, uczyłem się go na bieżąco, prowadząc w telewizji duży program, czyli *Teleexpress*. Studia na pewno mogą być pewnym wsparciem (w jakim stopniu, to zależy, na której uczelni), natomiast to nie jest tak, że jeśli ktoś nie skończył dziennikarstwa, to nie może pracować w mediach. Znamy wiele takich osób, które zajmują się dziennikarstwem różnego rodzaju, mimo wykształcenia związanego z innym kierunkiem. Uważam, że w dzisiejszych czasach dywersyfikacja działań jest wskazana, budowanie kilku filarów działań i potencjalnych dochodów również. Najważniejsze to wiedzieć, co się chce robić, w jaką stronę chce się pójść, a wszystko, co będzie potem, to już są kwestie drugorzędne.

M.M.: Moje pytanie wynika stąd, że zaciękała mnie kwestia innego mojego rozmówcy, ojca Jana Maria Szewka, z którym rozmawiałem w trakcie studiów dziennikarskich. Ojciec również jest absolwentem tego kierunku, ale ukończył również studia public relations, jednocześnie pełniąc posługę zakonną. Podążanie wieloma równoległymi ścieżkami nie jest jednak proste, zwłaszcza gdy dzieli się czas także na obowiązki rodzinne czy zawodowe, dlatego ciekawiła mnie Pana opinia o tym, która z tych dróg byłaby korzystniejsza przy ograniczonym czasie.

M.O.: No tak, tylko że nie ma jednej wskazówki, jednego modelu działania. Różnie z tym bywa, a jedno działanie nie wyklucza drugiego. Rzeczywiście, żyjemy w czasach bardzo intensywnych, w których trudno nam pogodzić nasze obowiązki. Najważniejsze jednak, to i tak wiedzieć, co się chce robić. Jeśli chcę zostać dziennikarzem, to sobie poradzę, to zrobię: zostanę dziennikarzem tradycyjnym czy w mediach internetowych, w radiu czy w telewizji albo mając swój kanał na YouTube. Gdy wiem dokąd iść, cała reszta należy już do szczegółów. Moja droga także pokazuje, że nie jest to zero-jedynkowe: szedłem do pewnego momentu w jedną stronę, po czym nagle coś się pozmieniało w życiu i coś, co było moją pasją, i z czym łączyłem przyszłość (mówię tutaj o aktorstwie, o filmie, o teatrze), obróciło się w stronę mediów, w których przez 25 lat pracowałem w programie o ogromnej oglądalności i szerokich zasięgach. Na początku byłem zielony, nie miałem pojęcia o dziennikarstwie tudzież o prowadzeniu programu tego typu. Uczyłem się tego stopniowo i w pewnym momencie, mam wrażenie, że się nauczyłem.

M.M.: Czy podczas pracy nad Pańskim warsztatem dziennikarskim, inspirował się Pan kimś? Czy ktoś był dla Pana wzorem?

M.O.: Tak, miałem takie osoby. Z jednej strony miałem takie osoby u siebie w redakcji *Teleexpressu*, które uczyły mnie języka telewizyjnego, konwencji i po prostu prowadziły mnie za rękę przez ten świat. Doświadczyłem od nich naprawdę dużej dozy sympatii i wsparcia. To byli tacy moi mistrzowie, moi mentorzy, jak Sławek Kozłowski, który później był wydawcą, albo Piotr Radziszewski, którego znałem jeszcze ze szkoły teatralnej, a który był szefem *Teleexpressu*. Dzięki nim uczyłem się tzw. krótkiej formy, która wyrabia warsztat, dyscyplinę, precyzję. Moją mistrzynią była także Magda Mikołajczak (później Olszewska), ówczesna prezenterka *Teleexpressu*, która z kolei mnie wdrażała już w tajniki samego prowadzenia programu. Jeśli chodzi o styl prowadzenia, to takim wzorem był dla mnie Jan Suzin. Nie wiem, czy Wy go pamiętacie, ale Jan był wtedy spikerem, czyli osobą która prowadziła tzw. oprawę Telewizji Polskiej, głównie *Jedynki*, na zmianę z Krystyną Loską, później z Bogumiłą

Wander, Edytą Wojtczak (to były wtedy ikony telewizji). Jego styl bardzo mi pasował. Podchodził do wypowiedzi z dystansem. Nie puszymy się, nie udajemy nikogo, nie napinamy się, „bo to telewizja”, tylko zachowujemy się przed kamerą po ludzku, naturalnie. Późniejsze inspiracje czerpałem od różnych anglojęzycznych prezenterów, u których również dominowało wyluzowanie, naturalny uśmiech, wstawki między prowadzącymi, podawane w lekki sposób. Do tej pory podziwiam tych ludzi.

Ola N.: Czy miał Pan jakieś ideały, z którymi wchodził Pan do dziennikarstwa, a które okazały się przecenione?

M.O.: Nie. Szczerze mówiąc, nie miałem wtedy żadnych ideałów, dlatego że to było dla mnie bardzo prozaiczne: potrzebowiałem stałej pracy, której nie miałem do momentu umożliwienia mi prowadzenia popularnego programu. Wraz z nim wiązał się etat i stałe dochody. To było bardzo pragmatyczne, chodziło mi o to, żeby się tego nauczyć i robić to jak najlepiej, aby zostać tam na dłużej. Ideały pojawiły się dopiero później, gdy zrozumiałem, jaką siłę ma przekaz w takim programie, że można edukować społeczeństwo w wielu aspektach, promować określone słownictwo, polszczyznę.

M.M.: Wspominał Pan wcześniej, że trafił Pan na naprawdę świetnych mentorów. Z pewnością byli oni dla Pana nieocenionym wsparciem, zwłaszcza że jeszcze przed Pana zaangażowaniem do *Teleexpressu*, pomagał Pan znajomym przy prowadzeniu sprzedaży. Jeśli dobrze pamiętam, były to kredki do make-upu?

M.O.: (śmiej) Tak, moja kariera aktorska, jeśli można to nazwać karierą, utknęła w martwym punkcie. Pod koniec lat 80. zrezygnowałem z etatu w teatrze *Ateneum*, bo nic mnie tam nie czekało. Wolałem być wolnym strzelcem, więc szukałem doraźnych form zarobku. Jedną z nich było właśnie to. Znajomi sprowadzali kredki kosmetyczne, bodajże jakiejś dobrej firmy brytyjskiej. Byłem ich dystrybutorem na Warszawę. Oni byli z Krakowa, więc jeździłem po różnych perfumeriach i drogeriach w stolicy. Śmiesznie to wyglądało, gdy już zostałem „panem z *Teleexpressu*” – kierowniczkami sklepów patrzyły na mnie tak, jak gdyby mnie rozpoznawały, ale miały jeszcze wątpliwości, czy to na pewno ja.

M.M.: Pamięta Pan swoje pierwsze wystąpienia na antenie *Teleexpressu*?

M.O.: Były to czasy, gdy świat mediów wyglądał inaczej, choćby przez to, że nie było wtedy innej telewizji poza TVP. W związku z tym, o 17:00 Polacy oglądali *Teleexpress*, który jeszcze w 1991 roku, mimo zmiany ustroju, cieszył

się dużą popularnością i posiadał duże udziały w rynku. Ta świadomość zasięgu była dla mnie trudna: nie byłem przyzwyczajony do występów w telewizji, w dodatku przy takiej ogromnej widowni! Na szczęście dla mnie, *Teleexpress* nie był wtedy jeszcze całkiem na żywo. Było tylko jedno wejście na koniec, które miało służyć nagłym sytuacjom, gdyby trzeba było podać pilną informację. Cała reszta programu była nagrana, choć i tak było to dla mnie początkowo traumatycznym przeżyciem. Czułem się, jak podczas wstrzymywania powietrza przed skokiem na głęboką wodę. Dopiero zejście z anteny pozwalało mi odetchnąć z ulgą.

M.M.: *Teleexpress* prowadził Pan przez 25 lat. Jak Pan ocenia rozwój telewizji przez ten czas? Nie chodzi mi o ramy polityczne, a bardziej o formy pracy nad programem.

M.O.: Rozwój nastąpił i posiada wiele swoich odstępów i aspektów. Jeśli chodzi o formaty i technologię, one też się trochę zmieniały, chociaż nie widziałem zbyt dużej innowacji technologicznej w TVP. Nie wiem, jak teraz jest, natomiast, jeśli miałbym określić tę różnicę np. między studiem *Faktów* TVN a *Wiadomości* TVP, to powiedziałbym, że były to dwa kompletnie inne światy. My tutaj jeszcze w głębokich latach 90., a tam – wielki świat, nowoczesna technologia etc. Telewizja Polska później już dobiła do tego poziomu, pojawiła się np. jakość HD i cyfrowy przekaz, a więc pewne standardy, natomiast, pomijając wszelkie szczegółowe aspekty, pojawiła się jedna, niezwykle istotna komunikacyjnie rzecz, czyli komputeryzacja. Na początku to był szok. Pamiętam, jak myślałem sobie: „Po co tak komplikować życie, skoro świetnie sobie dotychczas radziliśmy analogowo? Bożenka przepisywała teksty przez kalkę na maszynie w odpowiedniej liczbie egzemplarzy, a tutaj powstawiali nam te komputery i uczył nas teraz tego, jak z nich korzystać!”. Po chwili, oczywiście, wszyscy się przyzwyczaili i dziś trudno byłoby sobie wyobrazić tworzenie programu bez systemu komputerowego. Ostatecznie okazało się to ogromnym ułatwieniem w każdym aspekcie. Podobnie było z korzystaniem z Internetu. Pamiętam, gdy po raz pierwszy usiadłem przed komputerem, kupionym przez moją koleżankę. Zaprosił mnie do siebie, by we dwóch spróbować coś na nim zrobić, ale po godzinie-półtorej rozstaliśmy się, nadal nie wiedząc, co z tego wynika. Kolejnym dużym krokiem technologicznym było wprowadzenie Internetu, za którym szła zmiana sposobu pozyskiwania informacji. Początkowo w *Teleexpressie* korzystaliśmy z telefaksu, urzędzenia zużywającego tony papieru w rolkach. Gdy np. PAP przysyłała nam jakąś wiadomość, z urzędzenia wychodziła ogromna kartka, na której trzeba było szukać czegoś, co mogłoby nas zainteresować. Pojawienie się Internetu spowodowało, że wszystko mieliśmy pod

palcem. Komputeryzacja, zastąpienie kaset kartami – to była rewolucja. Do tamtej pory system analogowy pozostawał zawodny, często zdarzało się tak, że przez przypadek ktoś włożył kasetę typu beta nie do tej maszyny, co trzeba, albo na odwrót. Dochodziło wtedy do takich sytuacji, gdy np. zapowiadałem materiał o zwierzętach, a ukazywało się nagranie z premierem w trakcie wizyty w Rosji.

M.M.: Tak, jak wówczas przystosował się Pan do nowej technologii telewizyjnej, tak i kilka lat temu musiał Pan nauczyć się nowej formy dziennikarstwa, tym razem na platformie YouTube, gdzie ma Pan swój kanał. Doświadczenia w mediach z pewnością pomogły Panu przy przeniesieniu działalności do sfery internetowej, a jednak ciekawi mnie, czy było coś takiego, co było wtedy dla Pana szczególnie dużą przeszkodą?

M.O.: Mogę użyć takiej analogii: gdy ze świata teatru i filmu przeniosłem się do świata telewizji, przez dłuższą chwilę musiałem się przestawiać z „grania” na „bycie”. Musiałem zapomnieć o tym, że gram prezentera programu informacyjnego, a zacząć nim być. Podobnie rzecz miała się z działalnością w Internecie. Zajęło mi trochę czasu, by zrzucić z siebie ten wieloletni bagaż wyniesiony z telewizji, a więc konwencję, język i zwroty, których się używało, mówienie do kamery, styl komunikowania się z odbiorcami. To po prostu były nawyki. To właśnie to było dla mnie największą przeszkodą, nawet nie zdawałem sobie sprawy, że to jest aż tak różne. Nie chodzi mi o obawy, że moja popularność telewizyjna się nie przełoży na popularność na YouTube (myślę, że trochę jednak spodziewałem się, że tak będzie), natomiast chodzi o sam sposób prowadzenia programów, ich konwencję. Musiałem zrozumieć, że to powinno być bardziej od siebie, bardziej prywatnie, żeby porzucić z siebie te różne maski i zbliżyć się do tego, co się naprawdę myśli. Zresztą są różne odcienie i barwy tego wszystkiego. Np., gdy zacząłem zapraszać na swój kanał wielu ciekawych ludzi, byli wśród nich youtuberzy, ale także i twórcy z mojego lub starszych pokoleń, którzy reprezentują zupełnie inny świat. Gdy z nimi rozmawiałem, znów przenosiłem się do tamtej bajki, do tej konwencji albo trochę lawirowałem między jednym a drugim. To jest bardzo trudne. Z kolei, gdy przychodzili do mnie youtuberzy, mogłem się od nich uczyć, obserwować, przez co łatwiej mi było z nimi rozmawiać. Pytałem ich przy okazji o to, z czym się „je” tego YouTube’a, na czym to polega, aby nauczyć się czegoś nowego.

M.M.: W jednym z wywiadów wspomnieli Pan, iż w sytuacjach, gdy spotyka Pan starszych odbiorców, zacieka-wionych Pana obecną działalnością, na zaproszenie do oglądania Pana programu w Internecie reagują dość

niechętnie, jak gdyby wiązali Pana jedynie z telewizją. Czy młodzi ludzie również wiążą Pana pracę wyłącznie z mediami tradycyjnymi?

M.O.: Muszę powiedzieć, że to trochę ewoluuje. Dziś nie mam złudzeń, wiem, że nie dotrę masowo do młodzieży czy nastolatków, natomiast według statystyk docieram już do ludzi z przedziału wiekowego 18-25 lat, a coraz częściej zdarza się też, że podchodzi do mnie młody człowiek, który pyta o możliwość zrobienia sobie ze mną zdjęcia, bo ogląda mój kanał. Niedawno zaś na pewnej imprezie, na której byłem, mój znajomy opowiedział mi o swojej koleżance – wielkiej fance WTS-u*. Zadzwoniliśmy do niej, aby również przyjechała, dzięki czemu udało mi się z nią chwilę porozmawiać. Dla kogoś takiego jak ja, kto ma tyle lat co ja, kto wywodzi się z telewizji i nagle przeszedł do innego świata, to jest, muszę powiedzieć, duża satysfakcja. Cieszę się, że są takie reakcje.

M.M.: Na swoim kanale przeprowadzał Pan już wiele rozmów. Czy jest ktoś, kto jeszcze nie zagościł w Pana studio, a kogo bardzo chciałby Pan zaprosić?

M.O.: Tak, mam całą listę. To byliby, m.in., Elon Musk, Richard Branson, Mark Zuckerberg, Bill Gates, z którym już kiedyś przeprowadziłem rozmowę podczas jego pobytu w Polsce, Mick Jagger, Robert De Niro, Simon Sinek... Lista jest bardzo długa, natomiast jeśli chodzi o realne nazwiska, to na pewno nie byłby to nikt z polityków (nie mógłbym rozmawiać o polityce, gdy jednocześnie robię program, który ją komentuje). Na pewno w Polsce jest wiele osób, z którymi chciałbym porozmawiać, np. z działaczami ekologii, zwłaszcza że mam też własną działalność z tym związaną. Szczerze mówiąc, kiedyś lubiłem rozmawiać z gwiazdami show-biznesu, a teraz wolę podyskutować z ludźmi, którzy wprowadzają jakieś innowacje albo mają niecodzienne poglądy lub są wyjątkowo odważni w promowaniu idei, które są ważne dla nas wszystkich, czyli związanych z ekologią, ze zdrowiem, edukacją, innymi sprawami społecznymi.

M.M.: W wywiadzie u Karola Paciorka, krótko przed otwarciem własnego kanału, powiedział Pan, że chciałby się Pan podzielić własnymi doświadczeniami, interesującymi dla młodszych pokoleń, czymś wartościowym. Od tego czasu minęły już trzy lata. W jakim stopniu, w Pana odczuciu, udało się ten cel zrealizować?

M.O.: To był sam początek, wrzesień 2018 roku. Zamierzałem wtedy robić takie trochę vlogi, które byłyby wspominkami, związanymi z rzeczami około telewizyjnymi, i nie tylko. Wtedy rzeczywiście tak o tym myślałem, natomiast moje myślenie na temat tego kanału się

zmieniało i dość szybko uległo weryfikacji. Wraz z moją ekipą produkcyjną, dostrzeżliśmy, co jest bardziej, a co mniej oglądalne, poszliśmy w stronę rozmów, nie tylko z ludźmi z mojego pokolenia, ale też youtuberami. Na pewno to, co mówiłem u Karola Paciorka, mówiłem z pełnym przekonaniem, natomiast to wyewoluowało. Uważam, że trochę to zrealizowałem, ale prawdopodobnie w mniejszym stopniu niż myślałem. Nie miałem wtedy jeszcze sprecyzowanego pomysłu na ten kanał. On jakiś był, jednak za mało doprecyzowany, za mało przemyślany, za mało „youtubowy”.

Kacper W.: A jak się Pan czuje teraz, po przejściu z telewizji do Internetu?

M.O.: Już teraz dobrze się z tym czuję, jednak na początku działalności na YouTube, mimo że miałem wokół siebie kilka osób, które pomagały mi przy realizacji, odczuwałem różnicę. W telewizji byłem częścią dużej produkcji i działałem w jej trybach, ale byłem do tego przyzwyczajony. Nagły brak tego powodował odczucie, jakby to było mniej ważne: mniej ludzi, mniejsza skala, mniej pieniędzy. Przepracowanie tego zajęło mi trochę czasu, jednak teraz jest mi z tym bardzo dobrze i czasem, gdy pojawiają się na jakimś planie telewizyjnym jako gość, przychodzi do mnie zaskoczenie, że ludzie jeszcze w taki sposób pracują.

K.W.: Co Pan sądzi o WTSbis? Według mnie, to jest program, który jest jeszcze bardziej młodzieżowy niż sam WTS. Mam takie wrażenie, że WTS jest wspaniałym przeniesieniem tego, co było w telewizji, a jednocześnie dołożeniem do tego pewnego smaczku, zrozumiałego dla młodych widzów. Natomiast odnośnie do tego, co robi Antek [Orłoś], jest to jeszcze bardziej przygotowane pod młodą publikę.

M.O.: Uważam, że jest to bardzo dobry pomysł. Antek się w rozwija i widać, że coraz lepiej się w tym czuje, nabiera skrzydeł. Jest to jego indywidualny projekt: sam wszystko redaguje, przez co jest autentyczny. Z naszych obserwacji popularności formatów wynika, że póki co, przyjmuje się to dobrze, więc planujemy dalej publikować raz na dwa tygodnie. WTSbis jest dla mojego głównego programu tym, czym kiedyś *Teleexpress Extra* dla *Teleexpressu*, czyli newsy i komentarze dziennikarskie, ale lżejszego kalibru, bez polityki i innych trudnych tematów. Ciekawostki, newsy z show-biznesu, komentowanie życia celebryckiego, ale też kwestie różnych ciekawych i ważnych społecznie inicjatyw, związanych np. z ekologią.

K.W.: Nie da się nie zauważyć, że w WTS-ie pojawia się wiele internetowych memów, często już naprawdę starych, jak np. Testoviron. Czy to był pomysł?

M.O.: Tutaj wszelka cześć i chwała należą się montażyście, czyli Wojtkowi Węglarzowi, którego poznałem przez swojego syna Kubę, studenta produkcji filmowej w Katowicach. Wojtek jest jego kolegą z uczelni. Kiedyś pracowaliśmy razem przy pewnym projekcie, więc pomyślałem, że będzie nadawał się do WTS-u idealnie. Jak się okazało, to był strzał w dziesiątkę! Czasem mu podrzucam jakieś memy, które wykorzystuje, ale wiele pomysłów zrodziło się w jego głowie. Jest nieoceniony.

M.M.: Wspomniał Pan wcześniej o ekipie produkcyjnej. Ile osób Panu pomaga?

M.O.: Jeśli chodzi o program WTS, to jest to siedem osób, przy czym z niektórymi nigdy się nie widziałem fizycznie, a np. mojego montażystę widziałem raz tylko w trybie zdalnym. Wojtek pracuje z Grecji, przesyłam mu pliki WeTransferem, on to montuje i odsyła materiał tą samą drogą do innego współpracownika, który odpowiednio to oprawia i wrzuca na YouTube'a. Początkowo byliśmy tylko ja i Wojtek, ale gdy ruszyliśmy z profilem na Patronite, musieliśmy rozszerzyć skład, bo emisja dwa razy w tygodniu jest wymagająca, a kierowanie innymi formatami także nie należy do najprostszych. Teraz np. pracujemy nad projektem *Wysokie obroty*, póki co chcemy sprawdzić czy, a jeśli tak, to w jakim stopniu „zaiskrzy”. Tam z kolei ekipa jest bardziej telewizyjna i pracuje w niej co najmniej kilkanaście osób.

M.M.: W komentarzach na YouTube często przewija się pytanie o publikowanie Pańskich materiałów także w formie podcastu. Czy planuje Pan wprowadzenie takiej metody odbioru treści, np. na Spotify?

M.O.: Wywiady, które robiłem jeszcze przed WTS-em, są już na Spotify. Programu *W Telegraficznym Skrócie* nie ma sensu wrzucać jako podcast, natomiast są jeszcze rozmowy, które można by umieścić w wersji do słuchania. Na pewno jest to jeszcze kwestia do przedyskutowania z Adrianem Jasińskim, z którym aktualnie pracujemy nad serwisem internetowym *Orłoś Studio*, służącym do gromadzenia wszystkich moich treści, zarówno z kanału, jak i podcastów oraz do lepszej komunikacji z Patronami.

M.M.: Czy pamięta Pan jakieś ciekawe historie związane z pracą w telewizji?

M.O.: Takich historii jest sporo, nieraz dotyczą one rozmów, które przeprowadziłem. Np. wywiad z Rayem

Charlesem: oto pojawiłem się za kulisami koncertu jako dziennikarz TVP i zaprowadzono mnie do muzyka, który miał wówczas 70-parę lat. Artysta nie dość, że w słusznym wieku, mówi niewyraźnie, nie widział, słabo się poruszał z powodu kłopotu z nogą lub biodrem, to jeszcze był po co najmniej kilku kieliszkach wina, więc najwyraźniej był lekko pod wpływem. Wszystko to razem, w perspektywie tego, że miałem przeprowadzić z nim wywiad, rozmowę przed elitarną publicznością, spowodowało, że wpadłem w panikę. Nie wiedziałem, czy będę w stanie zrozumieć, co powie, ani czy on będzie rozumiał moje pytania. Pointa jednak jest zaskakująca, bo gdy kamery zostały włączone i zacząłem wywiad, mój rozmówca był nie do poznania, zupełnie jak inny człowiek. Nie bełkotał, mówił płynnie i zrozumiale, jego wypowiedzi były przemyślane, precyzyjne i wyczerpujące.

Angelika K.: Czy ma Pan jakieś swoje sposoby na przepracowanie stresu, zachowanie spokoju oraz spójności wypowiedzi? Chodzi mi m.in. o radzenie sobie z przecinkami, co jest trudne, szczególnie dla osób początkujących. Czy jest to kwestia wyobrażenia sobie, że komuś się coś tłumaczy, czy odpowiedniego treningu i doświadczenia?

M.O.: Jedno i drugie. Mówi się, że trening czyni mistrza i to jest prawda, natomiast na podstawie moich wieloletnich doświadczeń mogę powiedzieć, że przygotowanie jest ogromnym wsparciem i ma równie wielkie znaczenie. Mam tu na myśli przygotowanie do tego, co ma się zamiar realizować. Oczywiście, zdarzają się sytuacje nagłe, w których trudno mówić o jakimkolwiek treningu, jednak o improwizacji mówi się, że jest najlepsza wtedy, gdy jest przygotowana. Osoby, które mają już doświadczenie, pewne obycie, potrafią sobie przyszykować wypowiedź na bazie tego, czego się nauczyły, z czym już miały do czynienia. Nie mniej, aby to osiągnąć, trzeba praktykować i oswajać się z różnymi sytuacjami przy kamerze, i nie tylko. Należy przygotowywać się jak najstaranniej tak, jak nam samym odpowiada. Jeśli ułożę sobie coś takiego, co mnie samego interesuje i zrobię to w odpowiedni sposób, to wszystko się będzie zgadzać. Simon Sinek, wspaniały mówca, wiele razy przed występami, dostawał pytanie: „Are you nervous?” („Czy jesteś poddenerwowany?”), na które, po pewnym czasie, zaczął odpowiadać: „No, I’m

excited!” („Nie, jestem podekscytowany!”). I właśnie o to chodzi, żeby być pozytywnie nastrojonym do opowiedzenia o czymś, co nas samych kręci. Mamy wówczas pewną dawkę adrenaliny czy stresu, ale jest nam ona potrzebna po to, by nas w takich sytuacjach wspierać.

Mateusz K.: Kim chciał Pan zostać w przyszłości? Miał Pan jakieś plany, marzenia?

M.O.: To było już tak dawno, że trudno jest mi sobie przypomnieć. Być może chciałem zostać marynarzem, gdyż lubiłem jeździć z rodzicami i dziadkami nad morze, ale nie była to jakaś wielka pasja. Przez długi czas nie wiedziałem, kim chcę być, ale w końcu w moim życiu pojawił się teatr, jednak to nastąpiło dopiero w pierwszej klasie liceum. Miałem wtedy 15 lat.

Emilia W.: Wśród naszych redaktorów, ale też i czytelników, jest wielu młodych ludzi, którzy znajdują się na samym początku drogi życiowej. Czy, jako osoba bardziej doświadczona, ma Pan dla nich jakąś radę, może maksymę?

M.O.: Mam bardzo ogólne motto, które jest jednocześnie najprawdziwsze na świecie i najważniejsze: rób to, co kochasz, a nie przepracujesz w życiu ani jednego dnia. Nawet w przestrzeni dziennikarskiej widzę osoby, które pomimo zmęczenia, mają jeszcze ten błysk w oku. Żyć bez tego nie mogą, są dzięki temu szczęśliwi, a jeszcze im za to płacą! Instytut Gallupa przeprowadzał kiedyś takie badania, z których wynikało, że tylko 10% polskich pracowników jest zadowolonych ze swojej pracy. Nie mówię, że znalezienie pracy marzeń jest proste, jednak zawsze warto próbować i podążać w odpowiednią stronę.

Serdecznie dziękujemy za rozmowę!

**W Telegraficznym Skrótce*

RADCOWIE PRAWNI I ADWOKACI – DWA ZAWODY, TOŻSAME UPRAWNIENIA

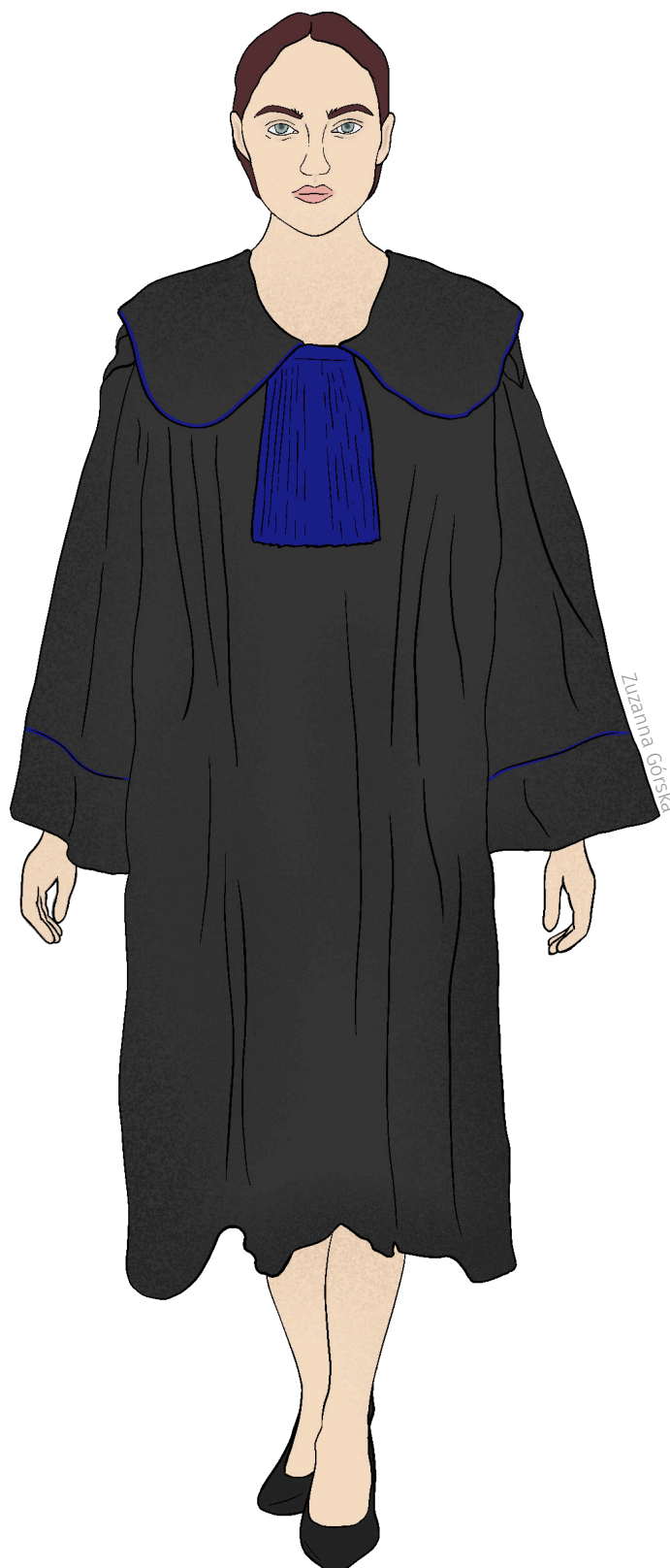
6 lipca obchodzimy święto radców prawnych. W tym artykule poświęcę im chwilę, ponieważ w świadomości osób, które z prawem mają niewiele wspólnego, błędnie uchodzą oni za gorszych prawników niż adwokaci. Jest to krzywdzące stwierdzenie, które nie ma nic wspólnego z prawdą.

Krótką historia

Zawód radcy prawnego utworzono 13 grudnia 1961 roku. Jego historia jest zatem zdecydowanie krótsza niż adwokatury, której początki upatruje się w I połowie XIII wieku. W początkowym okresie, uprawnienia radców prawnych były rzeczywiście niewielkie. Zasadniczym zajęciem radców prawnych była wtedy obsługa przedsiębiorstw oraz banków państwowych. Z upływem czasu, ich uprawnienia stopniowo ulegały rozszerzeniu o kolejne dziedziny, co trwało aż do 2015 roku, kiedy przyznano im uprawnienia do występowania w charakterze obrońcy w sprawach karnych. W ten sposób uprawnienia radców prawnych i adwokatów zostały zrównane. Jedyną utrzymaną różnicę stanowi forma wykonywania zawodu – radcowie prawni mogą być zatrudnieni w ramach stosunku pracy.

Jak zostać radcą prawnym?

Podstawowym wymogiem jest ukończenie wyższych studiów prawniczych w Rzeczypospolitej Polskiej i uzyskanie tytułu magistra. Można także ukończyć wyższe studia prawnicze poza granicami RP (takie studia muszą zostać uznane w Polsce). Kolejny wymóg związany jest z przystąpieniem do egzaminu wstępnego na aplikację, który składa się z 150 pytań testowych. Egzamin sprawdza wiedzę kandydatów ze znajomości aktów normatywnych, których wykaz jest ogłaszany co roku w Biuletynie Informacji Publicznej, nie później niż 90 dni przed egzaminem. Aby otrzymać pozytywny wynik egzaminu, trzeba uzyskać minimum 100 punktów. Aplikacja radcowska trwa 3 lata i ma przygotować do samodzielnego wykonywania tego zawodu. Kończy się ona egzaminem zawodowym. Po uzyskaniu pozytywnego wyniku, można zostać wpisanym na listę radców prawnych. Taką samą drogę muszą odbyć przyszli adwokaci. Obowiązek odbycia aplikacji i zdania końcowych egzaminów zawodowych jest tożsamy w obu korporacjach.



Czym różni się radca prawny od adwokata?

Znając pracę prawniczą od kuchni, mogę powiedzieć, że dla klienta aktualnie już niczym. Pół żartem, pół serio różnica wyraża się w kolorze togi. Radcę prawnego poznamy po niebieskim żabocie, natomiast adwokat nosi się w zielonych kolorach. Adwokat wykonuje zawód, prowadząc indywidualną działalność gospodarczą lub jako wspólnik spółki. Radca prawny może wykonywać zawód, świadcząc swoje usługi w taki sam sposób jak adwokat, z tym wyjątkiem (jak wcześniej pisałam), że może także świadczyć je na podstawie umowy o pracę. Jednak gdy radca prawny pracuje na podstawie umowy o pracę, nie może podjąć się obrony w sprawach karnych. To jest jedyna różnica.

Zarówno adwokat, jak i radca prawny może udzielać porad prawnych, sporządzać opinie prawne, opracowywać projekty aktów prawnych, a także występować przed sądami i urzędami.

Czym kierować się przy wyborze profesjonalnego pełnomocnika?

Na to pytanie nie ma dobrej odpowiedzi. Najczęściej wybieramy osobę, która została nam polecona przez znajomych, ponieważ prawnik w podobnej sprawie wykazał się należytą starannością oraz wiedzą prawniczą. Jeżeli

nie mamy takiej osoby, to najlepiej na stronie kancelarii przeczytać, w czym specjalizują się pracujący tam prawnicy oraz czy pokrywa się to z naszymi potrzebami. Możemy też przeczytać opinię o danym pełnomocniku w Internecie. Argument, że ktoś jest radcą prawnym czy adwokatem nie powinien być przeważający. W warunkach tożsamyh uprawnień zawodowych, kierować powinniśmy się co najwyżej doświadczeniem przyszłego pełnomocnika (obrońcy) oraz naszymi oczekiwaniami. Kolor żabotu pozostaje bez znaczenia.

Prawie koniec...

Podsumowując, należy napisać, że radca prawny nie jest gorszy niż adwokat. I jedni, i drudzy pokonują równie trudną drogę, aby móc wykonywać ten zawód. W żaden sposób sam tytuł radcy prawnego czy adwokata nie wpływa na jakość świadczonych przez nich usług. Na kogokolwiek Wasz wybór nie padnie, warto zrobić to jak najszybciej, gdy tylko pojawia się problem. Ociąganie się z pójściem do prawnika zawsze działa na Waszą niekorzyść. Również w kwestiach prawnych kierujemy się znaną prawdą, że lepiej zapobiegać niż leczyć.

Aleksandra Narecka

SUBIEKTYWNY TYGODNIOWY

RANKING MEMÓW

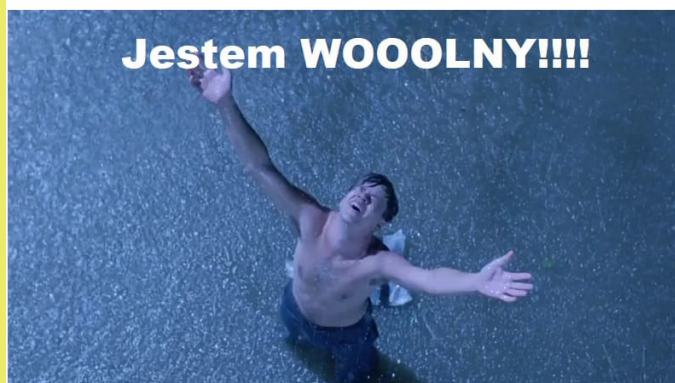
BY AGATA IWANOW



Jędrzej Skrabucha

Lekko Stronniczy: Kończymy LS-a...

Dawid Myśliwiec:



Daniel Borkowski

Włod: Ale będzie śmiesznie gdy
wkręcimy wszystkich, że kończymy LSa

Włod:



Patrik Okon



Elizabeth Landeberg



Maria Pyszniwska

Moje zdrowie psychiczne w tym tygodniu:



Patryk Okoń

Włod: Siema Karol, nie mogę teraz gadać, jadę moim nowym BMW

Karol: Włod, ale to ty dzwonicz



Krystian Szaniawski



Aleksandra Pietrewicz

BEZBEKOWY HOROSKOP

04.07–10.07

Baran (21.03–20.04)

Wszystko ma swój koniec i początek. Nie wahaj się kończyć, jeśli wiesz, że tak będzie najlepiej. Nie obawiaj się też zaczynać nowych rzeczy – mogą otworzyć przed Tobą nowe możliwości.

Byk (21.04–21.05)

Korzystaj z życia i jedz truskawki, to najlepszy moment. Za chwilę ich sezon się skończy i na dobre truskaweczki będzie trzeba czekać cały rok. A może truskawki są tu tylko metaforą...?

Bliźnięta (22.05–22.06)

Uważaj, komu ufasz, zawód może przyjść z najmniej spodziewanej strony. W tym tygodniu postaraj się zachować swoje uwagi dla siebie. Zwierzenia mogą się dla Ciebie źle skończyć.

Rak (23.06–22.07)

Uważaj z pewnością siebie. Nie szarżuj, nie popisuj się. Francja była faworytem Euro, a odpadła w 1/8 finału. Nie bądź jak Francja. Uważaj, jak tańczysz, bo życiowy parkiet bywa śliski.

Lew (23.07–23.08)

To dobry moment na szukanie nowej muzyki na Spotify. Pozwól sobie coś zaproponować, a znajdziesz swoją nową muzyczną miłość. Inspiracja będzie Cię nieść przez cały najbliższy tydzień.

Panna (24.08–23.09)

Zadzwoń do kogoś, z kim dawno nie rozmawiał*ś. Umówcie się na kawę, herbatę lub sok. Rozmowa otworzy Ci oczy i zobaczysz stare sprawy w nowym świetle.

Waga (24.09–23.10)

Walcz o swoje. Na Euro mamy sporo niespodzianek. Dania, Szwajcaria, Czechy i Ukraina doszły do ćwierćfinału i pokazują, że warto bić się do ostatniej chwili. Sukces jest w zasięgu Twoich rąk.

Skorpion (24.10–22.11)

Zajrzyj do swojej skarbonki, sprawdź ile odłożył*ś pieniędzy i zastanów się, czemu tak mało. A jeśli nie masz takiej skarbonki, to najwyższy czas ją założyć.

Strzelec (23.11–21.12)

W żadnym wypadku nie kupuj w tym tygodniu sprzętu elektronicznego! Obecna konstelacja gwiazd zupełnie temu nie sprzyja. Poczekaj 2 tygodnie.

Koziorożec (22.12–20.01)

Przepróś osobę, z którą się ostatnio pokłócił*ś. Wiesz, że zjechał*ś, więc przestań się upierać. Konflikt uda się zażegnać od ręki, jeśli przyznasz się, że cała afera to Twoja wina.

Wodnik (21.01–18.02)

Gdy pogoda nie sprzyja, warto zająć się czymś nowym. Może właśnie to jest ten czas, by zacząć dziergać na drutach albo strugać figurki żabek?

Ryby (19.02–20.03)

Czasami, żeby uzyskać pomoc, wystarczy poprosić. Jeśli zwrócisz się do odpowiednich ludzi, efekty mogą Cię zaskoczyć. Odważ się i sprawdź, co się stanie.

Kaszubska Czarownica

SKRÓTY ODCINKÓW #1496–#1500

PONIEDZIAŁEK

LS #1496

Kończymy Lekko Stronniczego

Ciemno wszędzie głucho wszędzie, LS będzie czy nie będzie. Włodek przyjechał do Warszawy Lexusem. Czy powinno nas dziwić, że ma sentyment do kilkunastoletniego grata? No i tak. Mówi, że Lexus będzie od relaksu, a BMW to będzie slipper, *killer, thriller, slapper*. Slipper to takie auto potężnie zmodzone, że już nie przypomina auta, tylko rakietę na kółkach. I Ty możesz stać się Elonem Muskiem dla ubogich. Starosta Jan Gil życzy Wam, żebyście byli zdrowi i łaski bożej. Zawsze Wam tego życzy. Jest jednym z czterech jeźdźców apokalipsy. Jak dotąd ukazał się właśnie on, a przed nim rzecznik kieleckich wodociągów. Pozostała dwójka jeszcze się nie objawiła. Jarek ma dwa różne buty, co jest słodkie. Może po prostu lubi mieć różne buty. Miło jest pomyśleć, że ktoś tak smutny i wcale nie pozytywny, przynajmniej zakłada szalone buty, bo jest w nim niezgorzkniała cząstka. Włodek pyta nas na końcu o to, kto nas inspiruje. Mnie inspiruje mój pies. Zawsze ufny, wesoły, potrafi się cieszyć ze wszystkiego i potrafi się polizać po jajkach. To są ideały, do jakich i ja aspiruję.

■HZR

WTOREK

LS #1497

Dobra, jeszcze zostajemy

Karol zepsuł sobie rower, wjechało w niego auto, ale coś by porobił, przemieścił się gdzieś używając mięśni. Karol wymyślił bieganie i zobaczył, że było dobre. Włodek grał w siatkówkę na pikniku inFaktu i nabył zakwas, będzie potem robił chleb. Wiecie, co zawierają „Kropki” wydanie drugie, poprawione? Komunis! Kto by się spodziewał?! Myślę, że prędzej tego, niż Kacpra wyłączonego internet. To właśnie spotkało Jabłonowskiego. Wszedł Kacper i powiedział, że mu się nie podoba, a ten drugi mu powiedział „Kacper wyjdź”. Nie wyszedł, przynajmniej nie we fragmencie przytoczonym przez Lekko Stronniczych. Szczepan Twardoch wchodzi na galę ortów na przypale albo wcale. Wybrał opcję wcale, tak jak jego kolega po piórze Jakub Żulczyk. Podobno jest dobry film o influencerce, nazywa się „Sweat”, Karol daje solidne 5/7. A co u Karoliny i jej brzucha? Od naszego wywiadu zrobili z Mają kolekcję dla zwykłych fajnopolaków. A co u Ramena? Robią mu zdjęcia, jak sra na chodniku. ■HZR

ŚRODA

LS #1498

To naprawdę koniec

Włodek mówi o swojej żonie per Harpia. Harpia to taki piękny ptak z głową pięknej kobiety. Co się mówi na mieście o Karolu? Nie wiem, mieszkam na wsi, ale się domyślam. Warszafka – to chyba najgorszy epitet, jakim można kogoś określić. Elegancyjnie Lekko Stronniczy, z tym, że tylko ten pierwszy, bo ten drugi nosi krótkie spodnie, a tak nie można, bo gdyby było można, to Bóg by inaczej świat stworzył. Podobno dawno temu nikogo nie dziwiło, że można stworzyć żeńską formę rzeczownika. Dziś jest to prawie niemożliwe. Wymaga wysiłku takiego, że choćby przyszło 1000 atletów i choćby zjedli 1000 kotletów, to by i tak nic nie dało. LS tinder nie działa. Nie da się nikogo wyrwać na LS-a, wiem, bo próbowałem. A może to wina mojego ryja: tego, że jest głupi, się na niego wywaliłem i sobie go rozwalilem? Który odcinek pokazać znajomym? Podobno księżną Sapieżę. Mi się ten nie podoba, ja bym pokazał #1242, albo ten o Brzostku. ■HZR

CZWARTEK

LS #1499

Dajcie spokój, niczego nie kończymy, to żart był głupi i tyle

Czekanie do weekendu oznacza marność Twojego życia – tak mówią chłopaki. Karol chce zrobić operację laserową i nosić zerówki. No i słyszemy o Igorze, którego Karol porównuje do tej rosyjskiej piosenki o złotym spodku. Temat, który wszedł na tapet, krążył w internecie już jakiś tydzień temu. To i tak lepiej niż artykuł sprzed kilku lat. Dowiedzieliśmy się w końcu o tych samych blachach do tego samego auta. Karol ma luki w scenariuszu na kradzież paliwa ze stacji benzynowej. Kolejnym tematem są susze w Utah w USA oraz modlitwa polityka w telewizji o deszcz. No i pół odcinka, w trakcie którego był segment sponsorowany z Philipsem. Dowiadujemy się również, że Ropczyce to nie jest kraina mlekiem i miodem płynąca, nie ma klopsów, ani nic wartego uwagi. Ale widzka, jak się okazuje, wykazała się wicem najwyższych lotów, gdyż zjechała miejscowość, o której częściej usłyszysz w LS-ie, niż mieszkając wioskę obok. Zjechała na podstawie DWUMINUTOWEGO pobytu na dworcu – zapewne PKP, więc to wiele tłumaczy. Aaa, no i pamiętajcie: z drogi śledzie – goodluck jedzie!

PIĄTEK, PIĄTECZEK, PIĄTUNIO

LS #1500

Live pożegnalny

Here we go! Mamy live. Kończymy? Nie kończymy? Udajemy? Karol udaje, że płacze. Pokazali, jak to knuli. Wszystko uknuli!!! Wredni. Ale chociaż mamy live! Ja wiedziałam. Mówiłam. Tłumaczyłam. Świątujemy #1500 odcinek. Chłopaki sobie z widzami chcą pogadać, podyskutować. W sumie to prosimy o live'y częściej! #Włodisoverparty, LS bez cięć jest zajebisty. Kacper wciąż przeszkadza. Karol robi Impo z Włódkiem, a Włód On Air z Karolem. Chcecie wiedzieć, jakie pytania padły? Włodek nas przeprosza za ten głupi żart z końcem LS-a. Karol chce zabrać Ninę do CNK, na Pałac Kultury i na wódeczkę z Ramenem. Fajnie. / cam2 Włodek nigdy nie chciał kończyć LS-a, tak na serio. Po 2000 też nie chcą kończyć, bo mają kredyty. Już wiecie, dlaczego tyle reklam ostatnio. Chłopaki wolą pomidorową z ryżem. Bleeeeh. Włódkowi brakuje luzu i niewinności. Karol się sprzedał, ale nie rozważa pisania drugiej książki. Ale pamiętajmy, kredyciki. Żyj i nie umieraj! Karol i Dawid Myśliwiec wysyłają sobie nagie zdjęcia bakterii i nieudanych związków chemicznych. A Ty, co wysyłasz kumpłowi? Dzwonimy do Dawida. Dawid teraz kręci lody na boku, ale ja nic nie mówię... Włodek wjechał do tunelu. „Memy są nauką i spełnieniem celu życiowego” – ja tam Dawidowi wierzę i od miesiąca się spełniam. Próbujemy dzwonić do Radosława. Radosław odbiera grzecznie. Radosław nie ogląda, ale kłamie, że ogląda. Jest w szoku. Karol go okłamuje, że kończą, a Włód kiśnie. Radosław nie wie, co się dzieje. Biedny Radosław. Znaczą bogaty Radosław. Pan Redaktor tak czytał „Kropki”, jak Włodek „Przepis na człowieka”. Ola Kordas miała komunię. Pozdrawiamy Olę Kordas. Pozdrawiamy Ewę, która imponuje Karolowi. Karol podał Włódowi szklankę wody na starość. Ten pierwszy dzwoni do Fanggottena. Fanggotten nie odbiera, ale oddzwania. Adamowi nic nie potrzeba i nie lubi pranków. *It's a prank, broooOOooOOooOOooOoOOOOoooo*. Dostajemy życzenia. Dostajemy piosenkę. Żegnamy się. Do poniedziałku! ■EL

Autorzy: Hex Zero Rouge,
Dziennikarz Śledczy,
Elizabeth Landeberg

ROZRYWKA

SUDOKU

„MACIEJ ORŁOŚ”

Ś	E		Ł			A		
I/J			A					O
				E			C	
				C	O			
C			M		Ś			E
			E	Ł				
	C			O				
E					M			A
		R			Ł		I/J	M

#42 aut. Tangensy w akcji

BYĆ MOŻE ZA TYDZIEŃ:

1. Czy sleepera może prowadzić sleeper?
2. Jak to jest z naszą motywacją?
3. Kto nas inspirował? [Podpowiadamy, to na pewno nie był LS]
4. Jak wyglądałby film o LS-ie?
5. Wyciekł do Internetu scenariusz filmu o LS-ie!
6. Kto zagrałby Włodka, a kto Karola w filmie o LS-ie?
7. Chłopaki (znów) kończą z LS-em! Magazyn BEZBEK też ma dość!*
8. *Dość zmiany zdania, nie kariery!
9. Fanowski Ruch Łapkiwania w Dół Za Oszukiwanie Widzów – Czy tytuły LS-a wrócą do normy...?
10. Koniec Magazynu Bezbek – tak naprawdę to nie
11. Do jakich spodni można nie ubierać majtek? [KOMENTARZ EKSPERTA]
12. Temat odcinka: bait
13. #włodekisovertime
14. Jaki jest sens życia?
15. Nagie zdjęcia nibynóżek, tylko u nas!
16. Koniec LS-a, czas patostreamów!
17. Kacper wyjdź: dlaczego prowadzący LS prześladowają naszego redakcyjnego kolegę?
18. Kacper wyszedł i nie wrócił [Ogłoszenie zmartwionych rodziców]

ZNAJDŹ NAS:

Magazyn Bezbek sp. niejawna
ul. Bezbecji 25/10 lok. 1

38-870 Wieliczka, koło Krakowa

Tel: 0 000 000 000

E-Mail: magazynbezbek@gmail.com

FB: Magazyn Bezbek

WWW.MAGAZYNBEZBEK.PL

REDAKCJA:

ZAŁOŻYCIELKA: URSZULA SKORODZIŁĘO

KOREKTA: SEBASTIAN CZAPLIŃSKI, ANGELIKA KONIECZNA, MATEUSZ KOTAS, KATARZYNA CHRZĄSZCZ

SKŁAD I EDYCJA TEKSTU: MICHAŁ ADAMCZYK

GRAFIKA: AGATA IWANOW, ZUZANNA GÓRSKA, MARYSIA BOLEK, ZOSIA ŚMIAŁEK

AUTORZY: MATEUSZ MATŁOK, KONSTANTY STAWIŃSKI, ANGELIKA KONIECZNA, ELIZABETH LANDEBERG, HEX ZERO ROUGE, RAFAŁ MAZUR, EMI LIA, KASZUBSKA CZAROWNICA, GOSIA MIERZEJEWSKA, ALEKSANDRA NARECKA

OKŁADKA: DAMIAN ROKOSZ

TO JEST

JUŻ

KONIEC

TEGO NUMERU